



Chwyty *duszące*

Przypadek Georga Floyda ożywił dyskusję na temat uprawnień policji w zakresie stosowania siły i przymusu bezpośredniego nie tylko w USA, ale i na całym świecie. Policjant kłęczał i dusił kolanem szyję Floyda przez ponad osiem minut, a ten jęczał, nie mogąc oddychać. Dzięki telewizji i internetowi oglądał to cały świat.

Śmierć 46-letniego Afroamerykanina spowodowała do reakcji nie tylko przeciwników brutalizacji środków policyjnych, ale i zwolenników prawa do stanowczości podczas zwalczania przestępczości.

Na początek wypadła zdefiniować pojęcie „przymusu bezpośredniego” w postaci siły fizycznej.

Należą do nich techniki obezwładniania oponenta, takie jak dźwignie, chwyt transportowe, duszenie, podcięcia, rzuty, a w sytuacji szczególnego zagrożenia – także uderzenia i kopnięcia. Generalnie techniki te recypowane są z bogatego arsenału azjatyckich sztuk walki wręcz, ale paleta systemów bywa dość szeroka. Jak wiadomo, judo to rzuty,

podcięcia, duszenia i trzymania, karate – kopnięcia, uderzenia i bloki, a ju-jitsu – uderzenia i kopnięcia w miejsca wrażliwe, dźwignie, rzuty i tak dalej. Wybór zależy często od preferencji instruktora policyjnego, chociaż ramy szkolenia wyznaczają przepisy i regulaminy. Policjant ma obezwładnić oponenta – i tutaj zaczyna się problem.

Warto się przyjrzeć, jak to wygląda w przykładowo wybranych krajach. Zaczniemy od Stanów. Nie ma tam jednolitych przepisów regulujących użycie środków przymusu bezpośredniego, a każdy oddział policji kieruje się osobnymi wytycznymi. Na przykład okólnik Willmar Police Department Procedures – Use of Force Policy z 1989 r. dokładnie reguluje (na 33 stronicach) zasady używania broni palnej i środków przymusu bezpośredniego. Dopuszcza chwyt, dźwignie i uderzenia, a także dwa rodzaje ucisków szyi. Pierwszy (i zalecany) to ucisk boczny (*vascular neck restraint*); drugi to ucisk przedni, działający poprzez dławienie (*barm-arm neck restraint*, czyli *chock hold*), dopuszczalny tylko jako środek ostateczny i traktowany jako śmiertelny. Okólnik opiera się na zasadzie koniecznego przymusu. Konstruując tego typu wytyczne, należy mieć na uwadze bezpieczeństwo policjantów, niewinnych obywateli oraz osoby potraktowanej tymi środkami. Najbardziej

brutalny okazuje się tutaj *choke hold*. Tylko w Los Angeles został użyty około tysiąca razy w okresie od połowy lat 70. do początku lat 80. ubiegłego wieku. Efekt – piętnaście ofiar śmiertelnych. Ciekawe, że w 1982 r. użyto go już tylko 138 razy na 52 162 zatrzymania. Warto dodać, że w Chicago i Bostonie środek ten jest zabroniony.

W Wielkiej Brytanii nie ma tak precyzyjnych uregulowań. Uprawnienia policji do stosowania przymusu bezpośredniego zawarte są w *Criminal Law Act* z 1967 r., gdzie zezwala się policjantowi na użycie „rozsądnego” w danych okolicznościach środka, gdy chodzi o zapobieżenie przestępstwu, zatrzymanie przypuszczalnych sprawców albo osób nielegalnie przebywających na wolności. O tym co jest „rozsądne” a co nie rozstrzyga ława przysięgłych. W Holandii (obecnie Niderlandy) kwestie te reguluje zarówno ustawa jak i instrukcja policyjna,

gdzie wymaga się, aby akcja policjanta wynikała z jego prawnych obowiązków, a zachowane muszą być zasady proporcjonalności, subsydiarności, rozsądku i miary.

W Republice Czeskiej przepisy wymieniają m.in. takie środki jak chwyt, uderzenia i kopnięcia samoobrony. Ustawa pozostawia policjantowi decyzję co do wyboru środka, ale akcentuje zasadę konieczności i uprzedzenia. To drugie nie obowiązuje, kiedy zagrożone jest życie bądź zdrowie. Powyższe dane zaczerpnąłem m.in. z opracowania Janiny Czapskiej i Józefa Wójcikiewicza pt. „Policja w społeczeństwie obywatelskim” (Zakamycze 1999). Jak widać rozwiązania europejskie wyraźnie odbiegają od standardów amerykańskich.

A jak to wygląda w Polsce? Kwestię reguluje ustawa o Policji z dnia 6 kwietnia 1990 z późn. zm. oraz ustawa o środkach przymusu



zdj. 1



zdj. 2

bezpośredniego i broni palnej z 24 maja 2013 r. Używając lub wykorzystując siłę fizyczną nie wolno policjantowi zadawać uderzeń, chyba że odpiera zamach na życie lub zdrowie własne lub innych osób albo na mienie lub przeciwdziała ucieczce. To ważne zastrzeżenie, choć często uderzenie bądź kopnięcie w mięsień nie wyrządzi znacznej szkody, a skutecznie obezwładni (np. *low kick* – kopnięcie golenią w udo). Za to pałką służbową można uderzać, ale tylko w umięśnione części ciała, a nie w głowę, szyję, brzuch i szczególnie wrażliwe części ciała, chyba że zagrożone jest życie lub zdrowie policjanta lub innej osoby. Stosując przymus bezpośredni, trzeba czynić to w sposób wyrażający możliwie najmniejszą szkodę i z zachowaniem szczególnej ostrożności. Akurat to jest słuszne i zasadne zastrzeżenie.

Co może zrobić policjant przy użyciu siły fizycznej? Otóż zastosować techniki transportowe, techniki obrony, ataku i obezwładniania. Ciekawa jest definicja obezwładniania, przez które rozumie się „pozbawienie swobody ruchów lub spowodowanie odwracalnej, krótkotrwałej dysfunkcji kończyn lub zmysłów w celu wyeliminowania zagrożenia ze strony osoby lub zwierzęcia lub przełamania oporu osoby niepodporządkowującej się poleceniom wydawanym na podstawie prawa”. Nic prostszego. Nasi legislatorzy są najlepsi! Od ponad czterdziestu lat praktykuję sztuki walki i wielokrotnie miałem okazję dzielić się wiedzą z policjantami, strażą graniczną i ochroniarzami. Praktyczne zastosowanie wspomnianej definicji należy pozostawić bez komentarza.

Posłużę się przykładem z mojej praktyki adwokackiej. Bronilem kiedyś policjanta oskarżonego o nadużycie uprawnień. Dwuosobowy patrol policyjny udał się na interwencję. Na miejscu pojawił się osobnik, który po krótkiej wymianie zdań zaatakował policjantów żebrowanym prętem. Wyprowadzając silne ciosy mierzone w głowy policjantów,

krzyczał, że ich pozabija. Ci bronili się, cofając się w stronę radiowozu. Mieli przy sobie pałki tonfa, którymi szermowali jak szablami, aż sypały się iskry. Pręt okazał się tak groźny, że na pałkach odnotowano potem liczne ubytki. Na podwórku policjanci podjęli desperacką próbę obezwładnienia, co okazało się nietatwe, bo napastnik był rozjuszony. Jeden przewrócił go na ziemię, a drugi wyrwał mu pręt i chciał założyć kajdanki. Próbowali dźwigni na łokieć, nadgarstek czy bark, aż w końcu się udało (zdj. 1 i 2). Sprawę o czynną



napaść na funkcjonariuszy umorzono, bo napastnik okazał się niepoczytalny. Prokurator założył za to sprawę policjantowi o nadużycie uprawnień, gdyż przy obezwładnianiu pękło żebro i przedramię napastnika. Sprawa trwała długo; brało w niej udział kilku biegłych, w tym specjalista od środków przymusu. Sam nakręciłem tam film z pozorantami obrazujący dynamiczny przebieg zdarzenia, pożyczyłem sądowi swoją tonfę i liczne materiały tematyczne. W końcu uniewinniono policjanta.

Prokurator apelował, ale wyrok utrzymano w mocy. Nie życzyłbym mu udziału w takiej konfrontacji. Łatwo analizuje się to w ciszy gabinetu, gorzej wygląda to w realu. Wystarczy spróbować, czy tak łatwo obezwładnić napastnika, kiedy jest agresywny i nieobliczalny. Jak widać, wszystko zależy od punktu widzenia. Sprawa sprawie nierówna. Równie dobrze można przywołać przykład użycia paralizatora ze skutkiem śmiertelnym jako klasyczne pomylenie pojęć z zakresu przymusu koniecznego.

Na zakończenie. Dylemat czy środki policyjne winny być surowsze, czy łagodniejsze, to zawsze wybór pomiędzy zakresem przymusu państwa a wolnościami obywatelskimi. Przesłaniec potrafi być zdecydowany i często trudno poradzić sobie z nim, jeśli mówimy o realiach, a nie filmie sensacyjnym. Wtedy tylko stanowczość i skuteczność potrafi go okiełzać. Z drugiej strony obywatel nie może stać się poligonem doświadczalnym dla testowania technik przymusu, czy też obiektem nieuzasadnionego nadużycia siły. Problem leży więc jak zwykle po środku. Coś jest na rzeczy, bo w USA – po śmierci Floyda – uchwalono dokument m.in. zakazujący duszenia jako środka przymusu. Podpisał go gubernator Stanu New York Andrew Cuomo. Samorządy, które nie zreformują zasad używania siły przez policję utracą stanowe fundusze. Projekty musza być gotowe do 1 kwietnia 2021. Prawo, jak zwykle, określi kiedy i jak policja może stosować siłę jako środek przymusu, ale zawsze w konkretnej sytuacji zadecyduje człowiek. Dobrze wyszkolony, myślący i kompetentny policjant. Problem ten dobrze definiuje tytuł cytowanej wyżej publikacji, a więc jaką rolę winna spełniać policja w społeczeństwie obywatelskim. Byłoby dobrze – w obecnych polskich realiach – aby odpowiedzi na to pytanie nie udzielali politycy. Używanie policji do pacyfikowania niewygodnych zgromadzeń to klasyczny chwyt duszący dla wizerunku tej formacji.

adw. **Janusz Czarniecki**
Dyplomowany trener karate (AWF Kraków), 5 dan w karate Kyokushin, od wielu lat prowadzi treningi z zakresu sztuk walki i samoobrony.



Pięść *na wokandzie*

Uderzenia, kopnięcia, szarpnięcia i upadki często trafiają przed oblicze Temidy. Pobicia, rozboje, bójki, uszkodzenia ciała różnego stopnia oraz skutki śmiertelne z tego tytułu, a także obrona konieczna oraz wszelakie interwencje – to tylko niektóre z problemów na styku: walka wręcz-prawo.

W praktyce sądowej, niezależnie od tego, czy adwokat broni czy reprezentuje pokrzywdzonego, wiele zależy od dwóch czynników: mądrości i doświadczenia życiowego sądu oraz aktywności adwokata. Sprawca przestępstwa może użyć swego ciała (jego części), wykonując uderzenia pięścią, otwartą ręką (w różnych ułożeniach),

łokciem czy głową, oraz kopnięcia kolanem, goleniem czy stopą (bosą albo obutą), a także szarpać ofiarę, popychać, rzucać ją na podłoże, co stanowi szczególnie niebezpieczną postać ataku, zważając na ewentualne skutki upadku. Tak samo może działać ofiara napaści, broniąc się i działając w obronie koniecznej. W praktyce najczęściej używane są uderzenia pięścią (proste i sierpowe)

lokowane na strefę głowy i tułowia, kopnięcia wprost, na korpus, kopnięcia okrężne oraz pchnięcia, szarpnięcia i obalenia, celem kopania leżącej ofiary.

Zgodnie z art. 7 k.p.k. organy postępowania kształtują swe przekonanie na podstawie dowodów, ocenianych swobodnie, z uwzględnieniem zasad prawidłowego rozumowania

oraz wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego. I tutaj zaczyna się problem. Posłużę się dwoma przykładami z własnej praktyki.

Działalem jako oskarżyciel posiłkowy w sprawie zajścia na bazarze ze skutkiem śmiertelnym. Doszło do scysji między dwoma mężczyznami, w trakcie której pokrzywdzony odepchnął oskarżonego, obywatela Ukrainy, a ten zadał szybkie kopnięcie w podbrzusze, po którym trafiony upadł na plecy, uderzając głową o podłoże. Nastąpił natychmiastowy zgon. Początkowo sądzono, że śmierć była wynikiem uderzenia głową o podłoże, gdyż w okolicy potylicy stwierdzono ranę tłuczoną. Opinia biegłego patomorfologa rozwiązała wątpliwości. Stwierdził stanowczo, że nie stwierdzono żadnych obrażeń wewnętrznych, obrażenia głowy nie miały żadnego związku ze śmiercią, badanie wykluczyło też zawał serca. Biegły stwierdził, iż „zgon nastąpił w przebiegu zatrzymania krążenia, wyzwolonego w mechanizmie odruchowym”. Dodał, że „są to bardzo rzadkie przypadki i łączą się z uderzeniami tępymi w określone okolice ciała, takie jak podbrzusze, genitalia, splot słoneczny czy kłębek szyjny zlokalizowany w rdzeniu tętnicy”. Biegły stwierdził, iż w tym przypadku doszło do „najcięższej postaci mechanizmu odruchowego, tj. natychmiastowego zatrzymania akcji serca”. Siła kopnięcia nie musiała być duża, zadecydowała jego gwałtowność i trafienie w czuły punkt, tak zwaną *okolicę wstrząsorodną*. Poszkodowany prawdopodobnie już nie żył, kiedy padał na ziemię. Wykazywałem, że oskarżony nie działał przypadkowo. Służył w oddziałach specjalnych, w trakcie służby wojskowej na terenie Niemiec, gdzie przechodził odpowiednie szkolenie. Kopnięcie zadał odruchowo, tak szybko, że nawet świadkowie mieli problemy z relacją. Kopnął precyzyjnie, dobrze wyczuwając dystans, kiedy ofiara próbowała go skrócić. Przy większej wnikliwości sądu można byłoby rozważyć pobicie ze skutkiem śmiertelnym i surowszą odpowiedzialność. Sąd oddalił wniosek dowodowy o opinię Instytutu Medycyny Sądowej,

przyjmując nieumyślne spowodowanie śmierci. *Atemi* to po japońsku 'uderzenie' bądź 'kopnięcie' w miejsca wrażliwe na ciele człowieka. Może ogłuszyć, obezwładnić, uspić albo pozbawić życia.

W innej sprawie sprzed lat, początkujący siedemnastoletni karateka spotkał na swej drodze 65-letniego mężczyznę. Doszło do zwania, po krótkiej wymianie zdań. Starszy pan z menażką w rękę potrafił chłopaka, kiedy mijali się na moście. Ten kopnięciem wytrącił starszemu



menażkę, a drugą nogą machnął na wysokość głowy, trafiając go niegroźnie w policzek. Reakcja była natychmiastowa i błyskawiczna. Starszy szybkim ruchem wyciągnął nóż, ukryty za kołnierzem kurtki (*sic!*), by potem zadać nim trzy precyzyjne pchnięcia. W komorę serca, w wątrobę, a potem w nerkę, kiedy szybkim manewrem znalazł się za chłopakiem. Młody padł na ziemię, a starszy podniósł menażkę i oddalił się. Chłopak przeżył, po ciężkiej operacji, dzięki szybkiej akcji pasażerów autobusu, który przejeżdżał

przez most. Trafił na stół operacyjny, gdzie okazało się, że ma atypowe ułożenie serca i nóż otarł się o komorę. Starszy pan stanął przed sądem, ale ten przyjął, iż działał w obronie koniecznej i nieznacznie tylko przekroczył jej granice. Zapadł łagodny wyrok w zawieszeniu. Sąd stwierdził, iż karateka zagrażał życiu oskarżonego i ten miał prawo się bronić. Fakt, iż pchnięcia nożem zadano w żywotne organy (serce, wątroba, nerka) i były to precyzyjne, głębokie rany, umknął uwadze sądu. Potraktował chłopaka jak Bruce'a Lee, który hordę napastników obala jednym kopnięciem. Chłopak ćwiczył zaledwie rok, potrafił kopnąć tzw. *click-clack*, to jest na dotyk, punktowany w zawodach. Mężczyzna z nożem służył wcześniej w wojskowych oddziałach specjalnych, co ustalono poza procesem. Znowż zwyciężyły brak wnikliwości i stereotypy wyniesione z filmów akcji.

Przykłady te dobitnie pokazują, w jakiej mierze powierzchowna analiza dowodów może prowadzić do błędnych ustaleń i wniosków, skutkujących potem wyrokiem. Popularyzacja sztuk i sportów walki wręcz oraz samoobrony jest społecznie korzystnym zjawiskiem i trudno się z tym spierać. Nauka samodyscypliny, poprawa sprawności oraz kształtowanie nawyków w samoobronie – to tylko niektóre z jej zalet. Jednocześnie wejście na rynek mieszanych sztuk walki w tak zwanych *klatkach* upowszechniło konfrontację fizyczną bez specjalnych ograniczeń, gdzie krew leje się gęsto, a przeciwnika można okładać pięściami po głowie, siedząc na nim okrakiem. Aspekty etyczne czy sportowe bywają w tym wypadku interpretowane dość swobodnie.

Oprócz tego rozwija się czarny rynek treningów *street fighting* (walki ulicznej), a także treningi pseudokibiców, często dla celów konfrontacji zbiorowej. Uczestnik takich zajęć jest często bardziej niebezpieczny od adepta judo czy karate. Do odbiorców dociera też bez skrępowania przekaz z sieci – jak walczyć nożem, kopać, dusić czy uderzać

„z byka”. Na wokandę sądową trafiają więc coraz częściej przypadki, w których sprawcy używają kopnięć, wyszukanych uderzeń czy technik w parterze. Stawia to często sąd przed trudnym zadaniem, ale także daje pole do popisu tym adwokatom, którzy wnikliwie podejną do prowadzonej sprawy. Dotyczy to zarówno wszelkich spraw o pobicie, jak i kontratypu z art. 25 k.k. Przy ocenie konfrontacji fizycznej warto więc zwrócić uwagę na to, czym i jak uderzał sprawca, gdzie lokował swoje uderzenia czy kopnięcia, z jaką siłą zadawał ciosy, jak się przemieszczał, na jakim podłożu dochodzi do starcia, na które upada ofiara. Skutki ujęte w obdukcji lekarskiej nierzadko pozwalają na ustalenie siły ciosu i jego precyzji.

Aby przekonać sąd, trzeba sięgnąć nie tylko do literatury i orzecznictwa, ale też skonsultować się z ekspertami z dziedziny walki wręcz, po to by ewentualnie zawnioskować o biegłych w sprawie (są tacy!). Nie można wahać się z przedkładaniem wszelkich dostępnych dowodów (publikacje, filmy, precedensy, eksperyment procesowy), gdyż

nie zawsze sąd – w ciszy gabinetu – rozważa realia brutalnej i często krótkiej konfrontacji, z uwzględnieniem zarówno użytych technik, jak i emocji towarzyszących walce wręcz. Łatwiej jest debatować nad tym, jak należało postąpić, niż decydować, kiedy inkasuje się ciosy, a emocje przystaniają myślenie.

Jednym z najczęściej spotykanych na wokandzie jest uderzenie pięścią. Warto zauważyć, iż pięść doczekała się swego miejsca w orzecznictwie. Między innymi w wyroku z dnia 13 maja 1974 r. VKR 107/74 (OSNKW 1974, z. 11, poz. 206) Sąd Najwyższy wyraził pogląd, że za niebezpieczne narzędzie nie może być uznana część ludzkiego ciała, a w szczególności pięść czy noga. „Siła rąk ludzkich – stwierdza SN – nie może być uznana za niebezpieczne narzędzie”. Swego czasu Sąd Rejonowy w Sopocie umorzył sprawę Andrzeja Gołoty, oskarżonego o pobicie Jarosława T. przed hotelem Haffner w 2002 r. Co prawda, doszło do tego z przyczyn formalnych, ale prowadzący sprawę sędzia postawił mocną tezę: pięści boksera wagi ciężkiej są

niebezpiecznym narzędziem. Biegły sądowy zapytany, czy bokser, bijąc i kopiąc, mógł zabić, odpowiedział krótko: nie można tego wykluczyć. Sprawa pięści nie jest więc taka oczywista, bo pięść pięści nierówna. Wynika z tego, że w każdej prowadzonej sprawie, w której w ruch idą pięści i kopniaki, warto zwrócić uwagę na sygnalizowane szczegóły, bo od tego często zależy los naszego klienta, i to niezależnie od tego, czy atakował czy się bronił.

adw. **Janusz Czarniecki**

Dyplomowany trener karate (AWF Kraków), 5 dan w karate Kyokushin, od wielu lat prowadzi treningi z zakresu sztuk walki i samoobrony.

Ciekawostka:

Badania nad efektem uderzenia ręką dają ciekawe rezultaty. Załóżmy, że przy wykonaniu techniki ręcznej udało nam się rozpędzić masę 30 kg do prędkości 4 m/s w ciągu 1 sekundy. Uzyskamy wtedy siłę uderzenia 120 N (Niutonów). Otwarta dłoń ma powierzchnię ok. 48 cm², co da wynik 2,5 N/cm². Akcent na dwie pierwsze kostki pięści zmniejszy powierzchnię do blisko 2 cm² co daje wynik 60 N/cm². Teoretycznie więc, siła i efekt uderzenia tak małą powierzchnią pięści może wzrosnąć nawet 24 razy w stosunku do uderzenia otwartą dłoń.

